

Alternatywnie o rzeczach ważnych

Tak, tak...to już 7. arcyciekawa propozycja kulturalna MDSM w ramach Sceny Alternatywnej. Kto bardziej od wieczoru wyborczego ceni sobie obcowanie ze sztuką, ten przybył, aby spotkać się z poetą Wojciechem Brzoską i jego wierszami, zobaczyć fotografie oświęcimianina Krzysztofa Janika, obejrzyć spektakl pt. „Carmen Funebre” poznańskiego Teatru „Biuro Podróży” i posłuchać koncertu utytułowanego zespołu Lao Che.

„W każdym momencie, na przyjście i odejście”

I znowu mistrz słowa poetyckiego z rozdania (polecenia) Piotra Macierzyńskiego, który jako pierwszy gościł na MDSM S.A. (2012 r.). Wojciech Brzoska, rocznik 1978, przyjechał z Katowic. W czasie wolnym od wymyślania i pisania wierszy, czytania książek, oglądania filmów i prób muzycznych zespołu „Brzoska i Gawroński” - pracownik służby więziennej w Areszcie Śledczym w Katowicach (gdzie od czasu do czasu organizuje spotkania literackie i muzyczne). Zadebiutował w 2000 r., wydał 7 tomików wierszy, które zdobyły pochlebne recenzje krytyki literackiej. Drukował swoją poezję w prawie wszystkich ważniejszych pismach literackich w kraju i kilku za granicą. Tłumaczony na 7 języków, brał udział w paru międzynarodowych festiwalach poetyckich, odbył wiele spotkań z czytelnikami. Nagrał 2 płyty z melodeklamacjami swoich wierszy z towarzyszeniem muzyki elektronicznej i nie tylko.

Całkiem nieźle – można by pomyśleć: kariera. A jednak kto, poza wąskim gronem współczesnych poetów, krytyków i czytelników, wie, kto to jest Wojciech Brzoska? Przecież współczesna poezja jest nieobecna w wysokonakładowej prasie, radiu czy telewizji (która, nawet państwowa, ma chyba tylko jedną misję: zadowalanie najprostszymi gustami widzów). W kraju, który wydał dwoje noblistów poetów, średni nakład tomików poetyckich to 300-500 sztuk.

Dlatego tym bardziej cenna wydaje się inicjatywa MDSM.

Na spotkaniu poeta czyta wiersze sam. I, niestety, w tym czytaniu coś zaszwankowało. Mało było reakcji publiczności. Sama wyszłam lekko rozczarowana. Zrozumiałam, co się stało, gdy wzięłam do ręki tomik, a resztę wierszy doczytałam sobie z Internetu. Pan Wojciech czytał za szybko, by słuchacze mogli nadążyć wyobraźnią za lawiną poetyckich obrazów i metafor. Przede wszystkim nie wytrzymywał pauz pomiędzy wersami, które należało słuchającym dawkować, gdyż Brzoska tak konstruuje swoje wiersze, iż każdy następny wers rzuca całkiem nowe światło znaczeniowe na poprzedni np.

*z braku laku, kolego
na szyi noszę klucz
wolinowy do wszystkiego
dobrego
(„talizman”)*

Brzoska uprawia poezję bardzo bogatą w wątki, motywy, odniesienia. Trudno tu wyznaczyć jakieś wybijające się: są motywy miłosne, obyczajowe, dziecięce, cmentarne, rodzinne, zwierzęce. Ale już np. w tomiku „przez judasza” eksploatowany jest temat wiary, religii, Biblii - każdy z 33 wierszy ma w tytule słowo *modlitwa* : *Modlitwa godna polecenia, Modlitwa poprzez żaluzje, Modlitwa trumienna, Modlitwa z pielgrzymki,*

Modlitwa z opóźnieniem. Ale każdy utwór dotyka odrębnego, świeckiego tematu.

Sacrum sąsiaduje tu z *profanum*, to, co wysokie z tym, co niskie. Wiersze ironiczne nie gryzą się z poważnymi, skomplikowane z łatwiej przyswajalnymi. Ale tym, co decyduje o sile, a także oryginalności jego poezji, jest metaforyka - momentami hermetyczna, dosyć trudna do interpretacji, wieloznaczna, rozbudowana, rozrastająca się w poetycki obraz, zahaczająca o surrealizm np.

*architekt chmur
próbuje zdążyć przed deszczem,
smołując na dachu słowa
(„jedni i drudzy”)*

Nie sposób się oprzeć Brzoskowym porównaniom, jak w wierszu „koło”:

*życie przepływa przeze mnie
jak resztki kry, wyławianej przez młodą
dziewczynę, która trzymając w dłoniach lód*

zaczyna w nim rzeźbić.

W pamięci pozostają epitety: *sakramenckie „tak”, wykrochmalone palce, zawstydzone groby.*

Brzoska jest mistrzem gry słownej, co ma swój wyraz już w tytułach tomików: „przez judasza”, „blisko coraz dalej”, „Sacro casco”, „Drugi koniec wszystkiego”. Jego wiersze uświadamiają, jak ważny jest język, który z jednej strony ciągle się rozwija, a z drugiej - liczba zaskakujących zestawień słów, znaczeń, kontekstów jest w nim nieskończona. W jednym z wywiadów autor przyznał, że sam już nie wie, czy to on panuje nad językiem, czy to język go niesie.

Ale okazuje się, że sam język nie wystarczy. Poeta przyjechał do Oświęcimia nie z tomikiem, a płytomikiem (płyta + tomik) wierszy. Płyta zespołu „Brzoska i Gawroński” pt. „Słońce, lupa i mrówki” zawiera 8 elektronicznych ilustracji muzycznych do melorecytowanych przez samego autora wierszy. Zmęczony formułą spotkań poetyckich, Brzoska postanowił poszerzyć spektrum oddziaływania słowa o oryginalne dźwięki. Słucha się tego zaskakująco dobrze, zwłaszcza że tutaj poeta nie szczędzi nam wielokrotnych, wręcz hipnotyzujących powtórzeń poszczególnych fraz. Dzięki temu działaniu nie jest już samotnym autorem, lecz otwartym na współpracę z muzykami twórcą.

Jak niebagatelną rolę odgrywa w życiu Wojciecha Brzoski pisanie wierszy, niech świadczą wypowiedziane przez niego poruszająco mądre słowa: „Poezja jest dla mnie ważną formą artystycznej wypowiedzi. Jest pasją, którą od lat realizuję i w której, mniej lub bardziej, się spełniam. Wreszcie - bywa uwolnieniem pewnych emocji, próbą nazwania i usystematyzowania w języku istotnych kwestii. Jest wreszcie okazją do zadawania pytań, czasem bez szukania na nie odpowiedzi. Poezja jest czymś, co mnie jakoś tam określa, poprzez co istnieję i funkcjonuję bardziej niż przez coś innego. Poezja jest dosyć poważną grą z samym sobą. Pozwala „załatwić” niektóre osobiste sprawy. Pisanie przynosi mi ulgę, czytanie cudzych rzeczy - przyjemność.”¹

tesco jest wszędzie

*dzisiaj ulepili większego i ładniejszego
boga niż
do tej pory.*

tuż obok tesco.

będzie go widać z bliska
i daleka.

nawet z odległości
czterdziestu kilometrów.

od dzisiaj każdy mieszkaniec
będzie robił tylko przemyślane
zakupy, a wózek parkował
w wyznaczonym miejscu.

wraz z nowym bogiem pojawią się
nowe pytania:
czy chrystusowi aby nic nie odpadnie,
a może właśnie czegoś mu przybędzie?

którędy najlepiej będzie do niego dotrzeć,
tak ,żeby znaleźć się pod nim,
jednocześnie patrząc na niego
z góry?

i czy nie pojawi się czasem
jakaś konkurencja?

wszyscy pewni są tylko jednego:

skoro

tesco jest wszędzie
i bóg jest.

bóg jest.

zwierzę

mały chłopiec trzyma na rękach psa-

głaszcze go i całuje. starszy kolega

dziwi się: "co ty, pojebany jesteś, psa całujesz?!"

-" wiesz, że psy są dwa razy cieplejsze od ludzi?"-

odpowiada spokojnie tamten, a dumny ze swojego

pana pies uśmiecha się tylko pokazując

język.

Z bliska i z daleka

W Domu Ciszy obejrzeć można było zdjęcia Krzysztofa Janika pod wspólnym tytułem „Portrety”. Autor pokazał nam swoje prace, które sfragmentaryzował, powiększając niektóre z części i zestawiając obok siebie. Dzięki temu na jednym z kawałków widzimy twarz osoby, na innym naszą uwagę przekierowuje fotografik na detal: kolczyk, tatuaż albo część ciała – zarost, nos, oczy, usta. Elementy obrazu są przesunięte względem siebie. Paradoksalnie – efekt pocięcia pracuje na oddanie wrażenia całości, bo dzięki niemu możemy jednocześnie zobaczyć obiekt w kilku planach, z różnej odległości.

Zdjęcia są zarówno biało-czarne, jak i kolorowe. Autor bawi się też umieszczaniem modelu w interesującym otoczeniu (również na zasadzie układanki): dziewczyna na tle liści drzew, chłopak – osiedla z blokami. Artysta stosuje też zabieg stopniowania odległości – ustawia poszczególne kawałki tak, by na kolejnym detal sukcesywnie zbliżał się lub oddalał. Nakłada też obrazy na siebie – te zrobione z bliska na te wykonane w większym dystansie. Z kolei zdjęcie mężczyzny o długich, siwych, potarganych przez wiatr włosach, w płaszczu – zostało tak skrojone, byśmy mieli wrażenie przechodzenia modelu przed naszymi oczami.

Demony wojny

Teatr Biuro Podróży to kolejna teatralna gwiazda pleneru w progach MDSM (po Teatrze Ósmego Dnia z Poznania oraz KTO z Krakowa) i kolejny monumentalny spektakl, wpisujący się nie tylko (niestety!) w aktualną rzeczywistość (choćby wojna na Ukrainie), ale i w misję Domu. Założony został w 1988 r. przez Pawła Szkotaka – psychologa, który chciał robić teatr i który do dziś nim kieruje i reżyseruje wszystkie spektakle. W tamtych czasach teatr nierepertuarowy, studencki, offowy, czyli działający na obrzeżach oficjalnego teatru – obok kościoła – pozostawał azylem wolności, stanowił alternatywę kontestującą ustrój. Nikt wtedy nie przeczuwał, że za rok obalony zostanie Mur Berliński, a razem z nim komunizm.

Przedstawienie „Carmen Funebre” pokazane w ogrodach MDSM ma 20 lat! W 1995 r., na najważniejszym europejskim festiwalu teatralnym w Edynburgu, Teatr Biuro Podróży zdobył dwie główne nagrody: Fringe First i Critic Award – właśnie za ten spektakl. Od tamtego czasu zagrali go prawie wszędzie na świecie, zwłaszcza ceniąc sobie miejsca doświadczane przez wojnę. Porusza z równą siłą Europejczyków, jak i Azjatów czy Australijczyków.

Inspiracją do powstania widowiska stała się niechlubna wojna na Bałkanach (l.90 XX w.), która, zdawałoby się, obróciła wniwecz całą pacyfistyczną robotę wykonaną po II wojnie światowej. Znowu powróciły obozy koncentracyjne, rzezie, egzekucje, zbiorowe mogiły, bombardowania obiektów cywilnych – i to w sercu szcycącej się swym humanizmem Europy. Szybko jednak jasnym się stało, że „Carmen Funebre” to obraz ponadczasowy – nie tylko o wojnie w Jugosławii, ale o wojnie w ogóle, o każdej wojnie i jej symptomatycznych okropnościach.

Przestrzeń gry wyznacza asfaltowy kwadrat boiska do koszykówki, obudowany z jednej strony wielkimi wrotami. Publiczność otacza tę plenerową scenę z trzech stron. Za chwilę zjawia się tutaj siepacze w skórzanych maskach i na szrudłach, stylizowani na rzymskich żołdaków, którzy szczuć będą najpierw widownię batem i kopniakami. Spektakl bazuje na sugestywnych obrazach, których budulcem jest ciało aktora,

wszechobejmująca, dobiegająca z głośników muzyka i emocje konstruowane świadomie w danej scenie, które udzielają się widzom. Działanie zastępuje słowo. W pamięci oglądających pozostaną na pewno:

- uchoźcy wojenni – z piecykiem na kółkach, czerwonym czajniczkiem, cynową miską i workiem ziemi z rodzinnych stron
 - scena gwałtu – żołnierze pętają kobietę sznurem, śmieją się, opluwają winem, które na jej twarzy, włosach i ubraniu wygląda jak krew
 - żołnierze – żebracy, okaleczeni przez wojnę
 - puszczanie w wieczorne niebo domków-lampionów, symbolizujących marzenie o bezpiecznej przystani
 - szczudlasta Śmierć w czarnej szacie, rozrzucająca ogromnymi widłami ubrania jak nawóz na polach
 - tryumfalny dance macabre z czarną flagą
- i wiele innych.

Twórcy przedstawienia świadomie sięgają w swym teatralnym języku do średniowiecznych moralitetów, które pokazywały człowieka- Everymana (Kaźdego), jak radzi sobie pomiędzy piekłem a niebem, pokusą a nakazem moralnym, dobrem i złem. O jego duszę nieustannie walczą siły światła i ciemności, a postać Śmierci nieodmiennie głosi swe memento... W teatrze plenerowym, jaki uprawia Biuro Podróży, wykorzystuje się również rytualne korzenie tej sztuki. Podobnie, jak podczas starożytnych Dionizji czy średniowiecznych misteriiw pasyjnych (odgrywanych zresztą do dzisiaj w Kalwarii Zebrzydowskiej) – aktorzy mieszają się z widzami, wszyscy emocjonalnie uczestniczą w spektaklu. W „Carmen Funebre” reżyser postawił nas, widzów, w roli przestraszonych, milczących więźniów na placu apelowym, którzy biernie patrzą na męczeństwo współbraci w niewoli. Aktorzy wbiegają na „scenę” z tłumu, spomiędzy nas, rozpychając się, czasem boleśnie, łokciami. Spomiędzy nas wychodzą także oprawcy...

Ten rodzaj teatralnego przekazu bazuje na intensywnym, przeżywającym aktorstwie „tu i teraz”. Artyści nie odgrywają, oni są. To sztuka pełna poświęcenia – na wietrze, chłodzie, deszczu, mrozie.

Aktorzy-Żołnierze rzeczywiście biorą do ust łyk najprawdziwszego wina, a potem autentycznie plują na aktorkę – Kobietę w Czerwieni. Sznur, którym jest opięta w pasie i za który pociągają mężczyźni, realnie wrzyna się w jej ciało. Tu nie ma żadnej iluzji. Jest tylko symbolika – to scena gwałtu. Trzęsąc się z zimna w kurtce i spodniach, obserwowałam następnie aktorkę, która półnaga, w częściowo mokrym ubraniu, przeleżała na zimnych deskach, bez ruchu, dobre 10 minut. I nie zadrżała!

Teatr w wykonaniu artystów z Poznania nie jest rozrywką, lecz sztuką. Powodem jego powstania jest zawsze konieczność mówienia o jakimś problemie. I choć świata dzięki temu nie zmienią, to jednak nadal pragną mówić o tym, co ważne. Konfrontując się z widzami, podczas spektaklu są im w stanie przekazać więcej emocji, niż reporterska fotografia z pola walki, zamieszczona w mediach.²

Przecież demony wojny drzemą w nas...

Płyta z przesłaniem

Lao Che pochodzą z Płocka. Sławę przyniosła im płyta „Powstanie warszawskie” (2005 r.), w której zaprezentowali nieszablony punkt widzenia na to wydarzenie historyczne. Docenił to prezydent Komorowski i odznaczył wszystkich członków zespołu Srebrnymi Krzyżami Zasługi za działalność na rzecz popularyzacji i upamiętniania powstania warszawskiego. Wielokrotnie występowali na Przystanku Woodstock, a raz nawet na Przeglądzie Piosenki Aktorskiej we Wrocławiu. Ich 3. album - „Gospel” - zyskał status

platynowej płyty.

Do Oświęcimia przyjechali z promocją najnowszego albumu „Dzieciom”. Tytuł mógłby sugerować, że to albo dedykacja, albo wyraźne określenie adresata. Jednak po wysłuchaniu choćby jednego utworu okazuje się, że nie włączymy jej w dziecięcym pokoju na dobranoc. Co prawda w kilku piosenkach podmiot liryczny zwraca się do dziecka, ale to tylko forma, rodzaj sztafażu ożywiającego i uatrakcyjnającego wymowę albumu. Należą do niego również legenda („Legenda o smoku”), baśń („Bajka o Misiu”), telewizyjny program edukacyjny dla najmłodszych („Z kamerą wśród zwierząt...”). Pozorna błażość, infantylność, ale i pojemność wspomnianych konwencji zderzona zostaje z ciężkiego kalibru treścią.

Zespół przedstawia nam porażająco głęboką analizę i krytykę moralnych chorób cywilizacyjnych: totalitaryzmu, radykalizmu, nietolerancji, rasizmu, przemocy, lizusostwa, sprzedajności, tchórzostwa, pornografii. Wypadałoby coś dzieciom objaśnić, przestrzec, bo inaczej zginą w okrutnym świecie. A czasem postraszyć wilkiem...nie, lepiej ruskimi, żydami, gejami, wojnami, kryzysami, kredytami, szaleńcami za sterami. Jak zatroskany ojciec ma uchronić swoje dzieci przed całym złem tego świata? Nawet Bóg pojawia się jako dość „grząski trop”.

Przy pomocy fantastycznie inteligentnych tekstów Lao Che pouczają dorosłych, bo wielu z nich nadal błędzi jak dzieci. Egzystencjalna prawda, jaka się z tekstów wyłania, jest prosta: jesteśmy zdani sami na siebie. I nie zwalajmy na Boga, diabła czy okoliczności. Bądźmy odpowiedzialni – za siebie, rodzinę, przyjaciół, a świat nabierze rumieńców.

Od strony muzycznej – bogactwo rytmu i melodii, z licznymi nawiązaniem do różnych stylów i gatunków, podporządkowanymi treściami (jak w utworze „Dzin”). Naprawdę, nie ma się do czego przyczepić. Jedynie do nagłośnienia podczas koncertu, bo nie można było zrozumieć 90 procent tekstów, w których autor i wokalista Hubert „Spięty” Dobaczewski raczył nas – pozostając w konwencji „dzieciom” – odwołaniami do wierszy Brzechwy czy Mickiewicza oraz – dla dorosłych – odkrywczymi pointami. Można słuchać w nieskończoność.

Małgorzata Gwóźdź

1

2 www.literaturajestsexy.pl/„Samotność długodystansowca” – rozmowa z W. Brzoską „Między ziemią a niebem. Teatr Biuro Podróży”, Instytut Adama Mickiewicza, 2011.